ku 200 gramów doskonałego, najprzedniejszego tureckiego tytoniu. Nie wiadomo na jakiej podstawie doszedł do wniosku, że ten tytoń zginął mu ze sklepu; zrobił alarm i sąd grodzki skazał biedną kobiecinę na sześć miesięcy więzienia.

Pani Apolonia, nie mogąc pogodzić się z wyrokiem, zaapelowała. W instancji odwoławczej udowadniała czarno na białym, że tytoń znalazła przed sklepem. Musiał go zgubić jakiś roztargniony klient.

Sąd doszedł do wniosku, że wypadek taki, choć mało prawdopodobny, mógł się jednak zdarzyć, i miłą staruszkę z braku dowodów uniewinnił.

Po ogłoszeniu wyroku między sędzią a panią Apolonią zawiązał się taki mniej więcej dialog:

- A więc, moja pani Świerszczowa, macie wyrok uniewinniający, ale nie myślcie sobie, żeście sąd nabrali. Nie karzę was, ale nie dlatego, żebym wierzył, żeście tego tytoniu nie wzięli, tylko mam za mało dowodów.

- Dopraszam się łaski pana sędziego, ale jezdem niewinna, paczkie leguralnie znalazłam.

- To dziwne. Ja chodzę po Warszawie kilkadziesiąt lat i nic jeszcze nie znalazłem, a wyście już za takie znajdowanie siedzieli w więzieniu, Czemu to przypisać?

- Widocznie pan sędzia szczęścia nie ma i znakiem tego nie powinien ani w loterię, ani w trzy karty, a także samo domino zagrywać. Ja tam nie powiem, często gięsto coś znajdę. Raz mnie się trafiło, że dwieście pięćdziesiąt tysięcy marek znalazłam na ulicy.

- Co wy mówicie, dwieście pięćdziesiąt tysięcy? No i co z tym zrobiliście?

- Ano zdążyłam tylko sobie kupić flaszkie kolońskiej wody, a resztę mój stary, któren jest moczymorda straszny, opił co do grosza i jeszcze potem sprał mnie jak nieboskie stworzenie.

- No, widzicie, szczęścia wam to nie przyniosło. Dlatego też jak zobaczycie, że coś leży, a nie wasze, nie podnoście. Bo jak tu jeszcze kiedy do mnie traficie, już wam nie uwierzę i będziecie musieli odsiedzieć.

- Dziękuję za dobre słowo i do widzenia panu sędziemu – rzekła pani Apolonia i wychodząc zwierzyła się woźnemu:

- Przyjemny i ludzki człowiek ten pan sędzia, dawno już z nikiem tak nie nagadałam!

***Szał nieboszczyka***

Nie wszyscy wiedzą, że handel starzyzną na placu Kercelego odbywa się według uświęconego tradycją ceremoniału.

- Co pan chcesz za ten łach? – zapytuje krzywiąc się strasznie przekupień.

- Za jaki znowu łach? To smoking.

- Był smoking. Zostali ciuchy.

- Daj pan spokój. Jeszcze dobra kapota!

- Guziki i wieszak dobre, nie powiem, ale reszta ganryna. Trzy złote już daję.

- Czego? Taniej jak dwadzieścia nie będzie.

- Żebyś pan skonał, żeby tu szanownego pana na miejscu nagła krew zalała, więcej jak trzy pięćdziesiąt nie dam!

Właściciel jest nieugięty i osiąga za smoking niebywałą cenę pięć złotych. Towarzyszy temu scena rozpaczy, odegrana przez przekupnia. Rzuca on nabyty towar na ziemię, depce go i klnie:

- Co ja zrobiłem! Tyle forsy za taki łach! Tak mnie wyżyłował, taki pętak, z torbamy pójdę! Powieszę się, jak pragnę zdrowia.

Ale już w chwilę po odejściu interesanta handlarz odzyskuje zimną krew i sprzedaje od ręki ten sam smoking za 25 złotych.

Wywołuje to niekiedy niepotrzebne komplikacje.

Tak też było z panem Eustachym Knapikiem. Sprzedał panu Wiktorowi Zimnemu piękny jasny garnitur marynarkowy na dwa rzędy za 15 złotych, po czym sumę tę starannie, co do grosza przepił w barze „Pod Teściową”. Załatwiwszy się z pieniędzmi, poczuł tęsknotę za sprzedanym garniturem i zapragnął choć raz jeszcze rzucić nań okiem.

Kiedy wrócił na plac, przekupień sprzedawał właśnie jego ubranie jakiemuś panu.